



ELŻBIETA
SIERADZIŃSKA



Tylko gdzie jest Cesaria? „Przyjedź – powiedziała – prosto do mojego domu”. Ale jak ją odszukać w siedemdziesięcioletnim mieście, w środku tej leniwie upływającej niedzieli? Tego nie powiedziała. Gdzieś tu powinna być ulica 1 Maja. I jej dom. Tak było napisane w książce. Spytać kogoś? Ale kogo?

– Czegoś pani szuka? – Chłopak przystaje.

– Ulicy 1 Maja. – Wahanie.

– 1 Maja? Nnnie, nie wiem. – To pewnie mój kulawy portugalski. – Ale... może szuka pani czegoś konkretnego? – A raz kozie śmierć!

– Szukam domu... Cesarii Evory.

Twarz mu się rozjaśnia.

– Trzeba było tak od razu, tu każde dziecko wie. To blisko, pokażę. Moja matka przyjaźni się z Cesarią – O tak, zaraz się okaże, że pół Mindelo to przyjaciele Cesarii, a drugie pół to znajomi. – O, to już tu. No to powodzenia.

Dzwonek wygląda na nieużywany. Naciśnięty nie wydaje żadnego dźwięku. W zakratowanym oknie parteru absolutny bezruch. Piętro wyżej – to samo. Telefon? Nie spytałam. Krawężnik oddalony o kilka naście metrów od wejściowej furtki wygodny nie jest, ale przynajmniej mogę usiąść. Wiatr nieustannie podrywa drobiny ziemi z chodnika. Gałęzie rachitycznych drzew ani drgną. Słońce wgrzyza się boleśnie w odsłonięte ramiona. Lekko wykrzywione drzwi sąsiedniego domu uchylają się tylko na moment i błyskawicznie zamykają, nim wśliznie się przez nie jęzor oblepiającego skwaru.

[Mija godzina. Nic.]

Dom jest okazały, ale bez przesady. W zasięgu wzroku stoją większe, bogatsze. Ważne jest samo miejsce, bo wszystko zaczęło się właśnie tu. Na tym bruku, w tej dzielnicy. O rzut kamieniem od tego krawężnika. Dawne i obecne centrum Mindelo. W wąskich uliczkach przycupnęły małe, ściśnięte piętrowe pokolonialne domki w kolorach wypłowiałych pastelii. Tu częściej



Dom Cesarii przy rua Fernando Ferreira Fortes w Mindelo.



Drzwi domu Cesarii
w Mindelo.

zgląda cień, nawet w wyjątkowo skwarne dni sierpnia, najgorętszego miesiąca na São Vicente. Wydają się pochylać, jakby przytłaczał je ciężar kolonialnej przeszłości, ale to tylko chwilowe złudzenie. W miarę oddalania się od centrum wchodzi się głębiej w zakamarki tego, co kiedyś było peryferiami Mindelo, małej kreolskiej miejsciny gdzieś na końcu świata. Dawna Vila Leopoldina, od imienia portugalskiej infantki, przez parę wieków była jedynie miejscem wypasu bydła. Brak wody, podobnie jak na innych wyspach, skutecznie ostudził zapał kolonizatorów do zaludniania wyspy.

São Vicente, raptem 25 na 17 kilometrów, to ostatnia zaludniona wyspa archipelagu, odkrytego w 1460 roku przez Portugalczyka Diogo Gomeza i Wenecjanina Antonia da Noli. Wyspy rozbudziły – przedwcześnie – kolonialne nadzieje, które szybko się rozwiały. Dla Portugalczyków miały być rajem na miarę Azorów. Rajem, czyli spichlerzem, z którego można czerpać do woli i na nim zarabiać, nie kiwnąwszy palcem dla ich rozwoju. Tymczasem wody było jak na lekarstwo, ziemia nieurodzajna, zabójczy kli-

mat, malaria. Jednak Portugalczycy nie zamierzali się poddawać. Kusił ich handel z niedalekim zachodnim wybrzeżem Afryki. Ale Wyspy trzeba było jako tako zagospodarować, a przede wszystkim zaludnić. Cóż prostszego? Przecież niedaleko jest zachodnie wybrzeże Afryki; setki przyszłych niewolników, schwytanych na dzisiejszych terytoriach Gwinei i Senegalu. Bo który biały wytrzymałby pracę w tym morderczym klimacie?

[Mija druga godzina. Krawężnik coraz twardszy. Drzwi domu Cesarii nadal zamknięte na trzy spusty.]

Handel się rozwijał. Ogromne zasoby soli, bawełna, trzcina cukrowa, orsełka – porost niezbędny do barwników skóry. Magazyn dla handlu niewolnikami – najbardziej tragiczna karta w historii Cabo Verde. Wyspy, doskonale położone na skrzyżowaniu szlaków handlowych Europy, Afryki i Ameryki, stały się wyśmienitym punktem przelotowym. To z Santiago – najbardziej afrykańskiej i największej wyspy archipelagu – wypływały statki hańby, wiozące hebanowy żywy towar do Europy i za ocean, do Ameryki. Tu najprawdopodobniej rozpoczął swą niewolniczą odyseję Kunta Kinte, bohater *Korzeni* Alexa Haleya.

Na szczęście Mindelo miało inne atuty, przede wszystkim bardzo dogodne położenie, by zbudować tu port. Kampanie angielskie umieściły więc tu swoje składy węglowe. Statki nie nadążały wpływać i wypływać. Czternastego kwietnia 1874 roku kreolska wioska uzyskała prawa miejskie.

[Trzecia godzina. Zaczynam być głodna.]

Anglicy przyciągają tu nie tylko statki i pieniądze; miasto przesiąka ich nawykami i zainteresowaniami. Ma to wielki wpływ na życie społeczne, kulturalne, sportowe. Nic dziwnego, że wyjątkowe miejsce zajmują tu od zawsze piłka nożna, golf i krykiet. Składy węgla i cumujące statki z całego świata przyciągają szukających chleba przybyszy z zabiedzonych sąsiednich wysp. Muszą gdzieś żyć. Oblepiają portowe dzielnice skleconymi byle jak chałupami. Powstają peryferie Mindelo, wśród nich Lombo. Z siostrzanej Santo Antão, czy – jak się mówi w Mindelo – „Sint’Anton”, przypląwa Joana Maria Medina Vaz, która tu właśnie, w Mindelo, spotka i poślubi niejakiego Justina da Cruz Evorę z wyspy São Nicolau.

Nieco oddalone od centrum miasta – angielskich domów i kreolskich „białych” elit, bo bycie białym to nie kwestia koloru skóry, a zasobności i statusu społecznego – Lombo żyje równie, a może nawet bardziej intensywnie. Małe sklepiki, pracownie krawieckie i niezliczone bary, które wieczorami kuszą marynarzy z całego świata, półświatek dziewcząt



Mindeloto na starych pocztówkach. Quartel Militar, dzielnica koszar wojskowych.

kupujących wolną miłością. Ale przede wszystkim muzycy. Muzycy z całego miasta. To właśnie w Lombo będą wykluwać się idee aktywistów społecznych, tu powstaną karnawałowe grupy, tu również stawiać będą swe pierwsze kroki późniejsze wybitne postaci teatru czy muzyki kabowerdyjskiej. Lombo stanie się także ulubioną dzielnicą Cesarii Joany, która przychodzi na świat 27 sierpnia 1941 roku. W Europie trwa wojna.

[Czwarta godzina rozpoczęła. Pić!

I pomyśleć, że marzyłam o słońcu!]

Rodzina jest biedna. I bardzo liczna. Siedmioro dzieci do wyżywienia. Na szczęście Dona Joana jest znakomitą kucharką, gotuje u bogatych na zamówienie; gdy trzeba, posyłają po nią, bo nikt nie przyrządza pieczonego indyka z oliwkami tak jak ona. Na szczęście, bo Justino... ech, lepiej nie mówić. Owszem, jest niezłym muzykiem, gra na gitarze, skrzypcach i na *cavaquinho*^{*}, często bywa u swego kuzyna B.Lezy, kompozytora i gitarzysty, tutejszej legendy, ale pieniędzy z tego nie uświadczysz. Za to alkohol i kobiety? O tak! Ma inne kobiety, przecież na wyspach to zupełnie normalne. Raz po raz Dona Joana wyrzuca męża z domu, ale on i tak wraca. Tak jak inni mężczyźni na Wyspach. A ona, jak inne kobiety, znowu go przyjmuje. Sytuację ratuje często niewielka parcela ziemi uprawiana przez babcię u stóp Monte Verde, najwyższego okolicznego wzniesienia. Nic wielkiego, trochę warzyw, ale zawsze coś. Po latach w wywiadach Cesaria powie, że głodu nie zaznała. Musiało starczyć to, co zarobiła matka. Pomagali też jej bracia, którym udało się wyemigrować za granicę. Musiało, ale czy starczało?

Mała, drobna Kreolka rośnie. Podśpiewuje. Cesaria, sama tak sobie śpiewasz? W niedzielę na praça Nova tańczy zapamiętała w rytm skocznej muzyki. W orkiestrze gra jej starszy brat Lela. Praça Nova to centralny punkt Mindelo. Pepek tej niewielkiej miejsciny na São Vicente, jednej



Od lewej: Mindelo. Widok na zatokę Porto Grande (lata 60.) i Fonte Cutú, studnia na São Vicente, rodzinnej wyspie Cesarii.

z czternastu wysp archipelagu Wysp Zielonego Przylądka, 600 kilometrów od zachodniego wybrzeża Afryki. Na praça Nova jest wszystko, co może zainteresować młodych ludzi. Albo tych, którzy mają pieniądze. Sala kinowa Eden, Grémio – klub dla miejscowej socjety – i sam plac, wokół którego wieczorem wszyscy spacerują, rozmawiają, flirtują. Wszyscy, którzy mają buty. Bez butów na chodnik wejść nie można. Gubernator zakazał. Czarnej biedoty na buty nie stać, więc chodzi obok chodnika, po ubitej rozgrzanej ziemi. Mała Kreolka także. Nie skarży się, ale czasem dla zabawy robi sobie jak inne boscie dzieciaki klapki z puszek po konserwach. Muzyka gra jej w duszy. Ale tutaj to nic dziwnego. Muzyka jest częścią nie tylko duszy każdego Kabowerdyjczyka, ale i jego życia. Kochają ją i szanują. Jest odległym echem Matki Afryki, z której wyrwano siłą ich przodków. Tkwi w ich genach i pamięci, bo tylko to – oprócz języka – udało im się zachować. Resztę wyrugowali kolonizatorzy, umiejętnie rozdzielając rodziny, ludzi z tej samej wioski czy plemienia.

Gdy ojciec gra na jakimś instrumencie, mała Cesaria wciska się między jego kolana i słucha. Może podryguje w takt muzyki, tak jak kilkadziesiąt lat później jej wnuczka Janete? Kiedy ojciec umiera, nie ma jej w domu.

Mała Cesaria ma charakterek. Nie ma z nią żartów, to przyznaje sama Dona Joana. Chce o sobie decydować i decyduje. I tak już zostanie. Przysparza matce problemów. Na przykład wychodzi z domu, ot tak, i idzie w miasto. Starszy brat musi jej szukać. Nie obywa się bez paru kłapsów.

* Mała czterostrunowa, wysoko strojona gitara. Na Wyspy Zielonego Przylądka trafiła ok. 1940 roku z Brazylii. Na Hawajach znana jako ukulele, popularna jest niemal wszędzie od Brazylii do Azorów.



Mindelo. Widok na Mar de Canal, morski przesmyk między wyspami São Vicente i Santo Antão oraz na Ilhéu dos Pássaros, Ptasią Wyspę.

Rezultat? Następnego dnia mała Kreolka wymyka się z domu jeszcze wcześniej. Babcia, matka ojca, też nie jest w stanie utrzymać jej w domu. Cesaria bardzo ją szanuje, ale co z tego. Brat jest żołnierzem; kiedy wychodzi z koszar, odwiedza babcię i dogląda, czy w rodzinie wszystko w porządku. Mała Cesaria obrywa paskiem, ale i to na nic. Poza tym Lela wkrótce wyjeżdża do Dakaru, a Cesarii w to graj. Ojca nie pamięta zbyt dobrze. Opowiadano jej tylko o nim. Szkoła? A gdzie tam! Przebrnęła ledwie przez dwie klasy. Czy była dobrą uczennicą? „Nie byłam najgorsza”, śmieje się po latach. W szkole nauczyła się ledwie pisać. Dona Joana jest zajęta. Musi pracować. Nie ma wyjścia. Cesarię trzeba oddać do sierocińca.

[Ciągłe nic. Może w ogóle nie ma jej w Mindelo? José mnie uprzedzał. „Żebyś się nie rozczarowała”, powtarzał.]

Cesaria trafia do Orfanato Mota Carmo, prowadzonego przez siostry zakonne. Ma już dziesięć lat. „Cize^{*} nie była taka jak inne dzieci – mówi Dionísia Lima, koleżanka z sierocińca. – Była nieśmiała i jakby zamknięta w sobie. [Na jedynym z kilku zachowanych zdjęć dzieci z Mota Carmo mała Cesaria uśmiecha się leciutko, uważnie wpatrzona w obiektyw]. Inne dzieci trochę ją zaczepiały; ale ja jej zawsze broniłam – wspomina Dionísia. – Nie uczestniczyła w zabawach. My graliśmy w piłkę, ale nie Cize. Podchodzę. Jesteś smutna, Cize? Nie, nie jestem...”².

Wyraźnie trzymała się z boku. W wywiadzie dla „Przekroju” stwierdzi, że to okalecza dziecko na całe życie: „smak tęsknoty, bardzo bolesnej, poznałam w przytułku”³. Czuje się samotna, ponadto z trudem znosi religijną dyscyplinę, męczy ją atmosfera. Niezależna, nieznosząca ograniczeń

* Zdrobnienie od imienia Cesaria.



Wychowanki sierocińca Mota Carmo. Cesaria w trzecim rzędzie od góry, pierwsza dziewczynka od prawej, obok dwóch sióstr zakonnych.

i nakazów buntuje się. Spędza tam cztery lata i jedyne, co stamtąd wynosi, to umiejętność posługiwania się igłą i nitką, co będzie skwapliwie wykorzystywać przez całe życie.

„Mój ojciec zginął w wypadku – opowiada osiemdziesięcioletnia dziś Lydia, inna dziewczynka z Mota Carmo – w domu było dużo dzieci, nie było komu się nimi zająć, więc trafiłam do sióstr, do sierocińca. Tam poznałyśmy się z Cize. Była siedem lat młodsza ode mnie, ale się zaprzyjaźniłyśmy. Nią też nie mogły zajmować się ani matka, ani babka, bo musiały pracować”. Szycie, wyszywanie u sióstr – na to Cesaria nigdy się nie skarżyła. Może dlatego, że wykorzystywała te umiejętności później, gdy kupowała ubrania w markowych sklepach podczas swych tournée albo na bazarach. Próbowwała swoich sił w kościelnym chórze. „Któregoś dnia – wspomina Lydia – usłyszała ją gubernator Portugalii w Mindelo i zaprosił do zaśpiewania w swoim Pałacu^{*}. Zaśpiewała, ale żeby zasłonić jej boscie nogi, postawiono przed nią kartonowe pudełko”. „Wówczas cała biedota Mindelo chodziła boso – dodaje syn Lydie. – Buty mieli wyłącznie Portugalczycy i «biali» Kabowerdyjczycy, to znaczy dobrze sytuowani

* Obecnie Pałac Sprawiedliwości.



Mindelo. Młode lata Cesarii.
Unikatowe zdjęcie z archiwów
wytwórni Lusafrica.

Kreole. Reszta chodziła bez butów, więc nie mogła chodzić normalnie po chodniku czy wejść na praça Nova, dzisiejszy praça Amilcar Cabral, ciągle zresztą nazywany Nowym Placem”. „Zaprowadzono ją do *monsieur* António, portugalskiego szewca, żeby uszył jej buty – ciągnie Lydia – ale ona, biedaczka, nie mogła ich nosić, miała za szerokie stopy, a na nich odciski. Zrobiono jej więc klapki”⁴.

Klapki, po kreolsku *shnell*, będą towarzyszyć Cesarii przez całe życie. Tak jak trudne do usunięcia odciski. Nawet wtedy, gdy już nie chodziła boso, dla wszystkich była Bosonogą Diwą.

[Piąta godzina czekania. Zza drewnianych brązowych drzwi wychynęła nagle młoda kobieta. Trzy skoki i jestem przy furtce. „*Madame, madame*, ja jestem z Polski i chciałabym...”. Pewnie, chciałabym, tylko jak to powiedzieć... Cesaria? Staje niespodziewanie w otwartych drzwiach. Błyska bielą zębów. Rzuca dwa słowa młodej. Sezamie, otwórz się! Furtka się uchyla. Potem drzwi. Wciąga mnie za rękę do korytarza. Zaprasza dalej, na lewo, do salonu. Wita się wylewnie. „Jesteś głodna?”.]

Mijają cztery lata. Mała Cesaria jest nieszczęśliwa. Męczy się i nudzi. Dłużej nie wytrzyma. Ale od czego jest wyobraźnia? „Przesłałam babci wiadomość, że codziennie widzę duchy – wyznaje po latach. – Kłamałam! Ale babcia porozmawiała z moją mamą. Mama gotowała u jednego doktora, a jego żona była dyrektorką sierocińca. Mama powiedziała jej, że z powodu tych duchów nie mogę dłużej tam zostać. I tak to udało mi się wyrwać od sióstr, braciszków i nudy. Chciałam być kimś, chciałam robić z moim życiem to, co zechcę”⁵.

Cesaria opuszcza sierociniec i wraca do domu. Matka nie daje za wygraną. Próbuje jeszcze jednego – szkoły. Ale Cesaria wytrzymuje tam

tylko dwa lata, dwie klasy. Nie jest już dzieckiem, na Wyspach dziewczęta dojrzewają szybko. A Mindelo – tętniące życiem w dzień i w nocy, pełne muzyki i roztańczone – kusi. I stoi przed nią otworem.

KREOLSKI SPLIN

O istnieniu słynnego obrazu Paula Gauguina Evora zapewne nie miała pojęcia, ale jego tytuł – *Fatata te miti* (Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dokąd idziemy) – miała jakby zakodowany od dzieciństwa. Dokładnie wiedziała, kim jest i dokąd zmierza. Miała tego świadomość w czasach, gdy miejsce kobiety na Cabo Verde było przy domowym ognisku, o ile można tak nazwać codzienne starania o to, by mieć co włożyć do garnka i na grzbiet. Każda próbowała także ogarnąć gromadkę dzieci, niekoniecznie jednego ojca, zanim jej obecny mężczyzna postara się o kolejne. A już na pewno rolę kobiety w tym tradycyjnym kolonialnym społeczeństwie nie było włączenie się nocą po podejranych barach w towarzystwie mężczyzn i wyśpiwywanie rzewnych pieśni o miłości – choćby najpiękniejszych. Owszem, były śpiewające kobiety, ale one, chcąc sprostać problemom dnia codziennego, imają się różnych zajęć i nie stawiały wszystkiego na jedną, bardzo niepewną, kartę, czyli na muzykę. „Urodziłam się, żeby śpiewać”, to było credo Evory i nie zamierzała od niego odstępować. Nie zastanawiała się przy tym, że ze śpiewania w małym kreolskim miasteczku wyżyć się nie da.

Znacznie trudniej byłoby jej wytłumaczyć, skąd pochodzi. Jednak świadomość, z której wyspy przyплыли jej matka i ojciec, zdawała się jej wystarczać i nie zaprzętała sobie tym głowy. Zresztą dla tubylców pewne sprawy były oczywiste. W jednej z piosenek Manuela de Novasa, przyjaciela i jednego z ulubionych autorów Evory, syn pyta ojca: „Właściwie jakiej my jesteśmy rasy?”. „I czarnej, i białej – odpowiada ojciec – wymieszał je wiatr, wymieszała zawierucha niewolnictwa”⁶. W istocie przez ten niewielki archipelag, zamieszkały i zaludniony przez Portugalczyków i afrykańskich niewolników, przez kolejne wieki przewalili się Anglicy, Żydzi, Hindusi, Francuzi i Brazylijczycy, tworząc jedyny w swoim rodzaju tygiel kultur, ras, narodowości i obyczajów. To dzięki temu w Mindelo nie dziwi dziecko z czarnymi, mocno skręconymi włosami i jasnym spojrzeniem niebieskich oczu.

Spojrzenie Cesarii jest wprawdzie ciemne, ale błyszczą w nim iskierki radości. Jej dzieciństwo jest może biedne, ale beztroskie i na swój sposób szczęśliwe. Matka ciężko pracuje u „białych” albo w Grémio. Przecież jest ich kilkoro do wyżywienia. Ale pomagają starsi bracia z zagranicy. A w domu jest jeszcze brat João, zwany z angielska Djon. Zajęć jest bez liku. Do pudełka można schować małe gąsienice, które w ciągu kilku dni przeobrażą się w piękne motyle. Z błota, gdy szczęśliwym trafem popada, można ulepić lalkę. Albo łapać deszczówkę, taką smaczną, do picia! Albo całymi dniami biegać z innymi dziećmi po ulicach. Albo na ulicy Fonte Doutor bawić się wodą, którą daje *doctor*. Za darmo! Można też pójść z matką na potańcówkę dla pomocy domowych. Nie, żeby potańczyć. Tylko żeby popatrzeć. Cesaria wciąż nie wyzbyła się nieśmiałości. Nigdy też nie przebiera się na główną atrakcję Mindelo – karnawałowy pochód. Barwny i bogaty, roztańczony i rozśpiewany, wzorowany na tym najświetniejszym z Rio, ze szkołami samby, pstrokatymi strojami i dudniącymi bębnami. Nic dziwnego, przecież Mindelo zwa „małą Brazylią”.

Jest też kino Eden, w którym wyświetlają filmy z Sofią Loren, Sina-trą czy Elisabeth Taylor. Ludzie kompletnie zwariowali na punkcie kina; odejmą sobie od ust, a bilet kupią. Mała Kreolka rośnie. Zaczyna przyciągać wzrok mężczyzn. To się jej podoba, ale nie ma z kim o tym porozmawiać, zwierzyć się. A nieopodal jest Lombo! Kuszące Lombo.

Dzielnica mindelowskiej biedoty i podejrzanych portowych barów. Małych sklepików, drobnych warsztatów, prostytutek i marynarzy z cumujących statków, robotników, żołnierzy z portugalskich okrętów i drobnych handlarzy. I muzyków. Lombo to ich mekka. Przyciąga jak magnes młodych i starych, początkujących i doświadczonych. Trzynastoletnią Cesarię słyszy gdzieś przypadkiem Chico Serra, rewelacyjny pianista samouk, ale ich drogi zejdą się dopiero w 1984 roku, gdy razem z Manecasem Matosem i farmaceutką Isaurą Gomes otworzą słynny Piano Bar. Cesaria zaśpiewa tu i ówdzie, ot tak, przypadkiem, będąc z matką, ale nie będzie przywiązywać do tego większej wagi. W wieku czternastu lat ma już za sobą pierwsze doświadczenia seksualne – „ktoś kiedyś musiał być pierwszy, prawda?”², skomentuje. To też jej się podoba, choć seks to niekoniecznie miłość. A ta już czai się za rogiem. Nie czeka, a właśnie czai się, bo Cesaria i to tak upragnione przez nią uczucie będą się całe życie mijać, przynosząc jej głównie ból, rozczarowanie i nie do końca zabliznione rany.



Szesnastoletnia Cesaria.

Gdzieś za rogiem, na ulicy Moeda, Craca czy innej, na drodze Cesarii stanie wysoki, przystojny i znacznie od niej starszy Eduardo Rodrigues. Kiedyś musieli się spotkać. Mają wspólnych znajomych, przyjaciół i muzykę. Eduardo komponuje i gra na gitarze. Dla Cesarii zaczyna się zapewne najszczęśliwszy okres w życiu. To jej pierwsza i największa miłość. Cize jest młoda, ładniutka i bardzo zakochana. Ze zdjęcia z tego okresu uśmiecha się lekko i nieśmiało młodzianka Kreolka w gustownej, wąskiej w pasie sukience z dekoltem, z kręcącymi się loczkami nad czołem. A na dodatek kiedyś jej wybranek woła, zapewne nie bez zdziwienia: „Śpiewaj głośniej! Głośniej, Cize! Cize? Ty masz głos!”. „Zacząłam śpiewać,

gdy miałam siedemnaście lat. Powiedzieli mi, że mam ładny głos” – opowiada po latach. W innych wywiadach „powiedzieli mi” zmienia się w liczbę pojedynczą, a odkrywcą głosu zostaje Eduardo.

Którejś nocy nuciła coś w przerwie na strojenie gitar. „Zaczęłam śpiewać którąś z morn, które Morgadinho napisał w Gwinei – opowiada Cize. – Słuchali, ale nic nie mówili. Potem Eduardo odwrócił się do mnie i powiedział: «Śpiewaj, zaśpiewaj głośniej. Masz taki ładny głos, a śpiewasz tak cicho». Zrobiłam, co mówił, a on powiedział: «Słuchajcie, ta dziewczyna ma naprawdę cudowny głos!»³.

Muzyczny talent odziedziczyła po ojcu, chyba jako jedyna z rodzeństwa. W żadnym z wywiadów nie wspomina, by którekolwiek, poza Lelą, parało się muzyką. Ojciec – tak, „grał na gitarze i skrzypcach, ale umarł, gdy miałam siedem lat. Był kuzynem B.Lezy, którego poznałam, kiedy byłam mała. Śpiewając morny, czuję jednocześnie wielki smutek i *sodade*, tęsknotę za czasami, kiedy mój ojciec i B.Leza jeszcze żyli. Myślę o nich obu i żal mi bardzo, że obu już nie ma”⁴.

U boku Eduarda otwiera się przed Cesarią świat *serenatas*, nocnych wólczeń po Mindelo z instrumentami pod pachą i wypadów z przyjaciółmi na przedmieścia miasta. Niekończących się „mindelowskich nocy”, słynnych kabowerdyjskich jam session w barach i restauracyjkach całego miasta. Tu jedna piosenka pod balkonem ukochanej, tam dwie, trzy. Jeden bar, drugi, trzeci. I tak do rana. Cize uczy się szybko i szybko zwraca na siebie uwagę czystym, pewnym głosem o ciekawej barwie, której nie przydymiły jeszcze i nie przyciemniły papierosy, alkohol i głęboko skrywane życiowe zadry. Jej tembr nie nabrał jeszcze tej głębi, która później uwiedzie słuchaczy na całym świecie.

Calypso u Ofelii, Night and Day, North Country, Las Vegas, Dado i przede wszystkim ulubione Café Royal przy rua de Lisboa – barów i miejsc do śpiewania jest mnóstwo. I wielu muzyków, wiele zespołów. Tak stawia pierwsze kroki grający na gitarze i *cavaquinho* młody Manuel de Novas: „Nocami nie spaliśmy, tylko graliśmy w różnych miejscach Mindelo”⁵ – wspomina.

Cesaria jest szczęśliwa. Eduardo uczy ją morn, a gdy nie grają i nie śpiewają, pozostają wieczory i noce w wesołym towarzystwie. Są z nią Bulinha, Vitoria, Canela Mercano, wszystkie ze swymi mężczyznami, Eduardo i jego przyjaciele. Jeden bar, drugi, trzeci. Piknik nad morzem w Salamansa. Cesarii podoba się i śpiewanie, i takie życie. Jej głos podoba się ludziom, ale życie...

Życie zniecka szykuje jej pierwszy cios: Eduardo wyjeżdża z bratem do Dakaru. Jak wielu mężczyzn przed nim. Tylko że inni Cesarii nie obchodzą. Wielu przyjaciół czy kolegów Cesarii emigruje, zwłaszcza do Holandii. Idą śladem dziesięciu śmiałków z Mindelo, którzy postanowili potajemnie, czyli nielegalnie, opuścić kraj – panuje w nim wciąż nieformalne niewolnictwo, przymusowa praca w innych koloniach portugalskich, na Wyspach Świętego Tomasza i Książęcej, w Angoli i Mozambiku, w tragicznych, obozowych warunkach na plantacjach bawełny.

Mężczyźni z Wysp masowo opuszczają wycieńczony długotrwałymi suszami, wygłodzony kraj i wysiadają w porcie w Rotterdamie. Wyjeżdża Frank Cavaquim (Cavaquinho), Djosinha. Przez sprzyjający i przymykający oko na nielegalnych emigrantów Dakar emigrują także Luis Morais, Morgadinho i Bana. W Holandii tworzy się kultowa grupa muzyczna Voz de Cabo Verde – Głos Wysp Zielonego Przylądka, który wkrótce rozejdzie się na całą zachodnią Europę – Francję, Portugalię, Luksemburg, Italię, a takie wytwórnie jak Discos de Morabeza pozwolą zaistnieć muzyce kabowerdyjskiej za granicą. Ta muzyczna diaspora Cabo Verde przyczyni się znacznie do zmian i rozwoju muzyki archipelagu.

Cesaria cierpi. Cierpi, więc śpiewa. Na szczęście jest tyle morn do wyśpiewania. Na szczęście są alkohol i papierosy, wierni kompani wieczornych i nocnych eskapad. Na szczęście są inni mężczyźni. Dziś i jutro ten, pojutrze następny. Ale żaden nigdy nie przekroczy progu jej domu. Dom matki jest święty, nie ma w nim miejsca dla obcych.



Cesaria śpiewa dla portugalskich kadetów Reserva Naval, 1968.

Cesaria śpiewa tam, gdzie chce, i tam, gdzie ją zapraszają. Na statkach, w barach, na uroczystościach rodzinnych. Dla marynarzy, znajomych, przyjaciół, notabli, dla Kreoli i dla cudzoziemców. Dla bogatych i dla biednych. Ci pierwsi przysyłają po nią samochód. Wsiada, jeśli chce. Jeśli nie, zostaje w domu lub spotyka się ze znajomymi. Jej prawe oko jeszcze patrzy prosto. Na twarzy jeszcze nie odcisnęły się ślady długich nocy przy szklance whisky i w oparach dymu.

Mindelo mocno trzyma ją w ramionach... Port i Lombo, i stadion piłkarski. W porcie czy na statku zawsze może się coś wydarzyć. Można zaśpiewać i zarobić parę groszy. Można też kogoś poznać. Na przykład Benjamina, portugalskiego marynarza. Spodobali się sobie. Cesaria widuje się z nim, gdy jego statek zawija do Mindelo. Ale nie wynajmie dla niej, tak jak to jest w zwyczaju, „mieszkania w mieście”. Ba, jest jeszcze gorzej: Benjamin już się nie pojawi. Cesaria ma osiemnaście lat i jest po raz pierwszy w ciąży. Wspomnienie pierwszej – kto wie, czy nie jedynej – prawdziwej miłości jest wciąż bardzo silne, więc chłopiec otrzymuje imię Eduardo. Na pamiątkę. Benjamin nie przypłynął? Pal go licho! Przecież jest tylu przystojnych piłkarzy!

Lombo. Od dziecka ulubiona dzielnica Cesarii. Tu bije serce muzycznego krwiobiegu miasta. Tu króluje i przeobraża się morna, najbardziej charakterystyczny i znany dziś gatunek muzyczny Cabo Verde.

Wykluła się gdzie indziej, prawdopodobnie na wyspie Boa Vista, pod koniec XIX wieku na bazie lundum, dawnego tańca weselnego, szybkiego, swingującego utworu śpiewanego przez kobiety i podejmowanego przez obecnych.* Potem zawędrowała na wyspę Brava, gdzie pod piórem Eugenia Tavaresa zdecydowanie straciła tupet i kpiarski ton. Stamtąd trafiła na odległą São Nicolau, gdzie zawładnął ją motyw śmierci, głodu i zabójczej suszy. Dziennikarze nazwali mornę „oceanicznym bluesem”, bo podobnie jak blues wyrosła z traumy niewolnictwa; jednak nie jest to termin adekwatny, podobnie jak określenie „tropikalne fado”, odbierające mornie jej zasłużoną niezależność i rodzące mylne skojarzenia.

Muzykolodzy są raczej zgodni: fado, morna i samba wyrosły z tego samego pnia i ulegały tym samym wpływom, jednak potem rozwijały się niezależnie. Mimo to przez lata niektóre media z uporem będą nazywały Cesarię „fadystką”, choć zawsze temu zaprzeczała. „Samba?”, pyta

* Spór o to, skąd się wzięła morna, trwa wśród muzykologów do dziś.

angielski dziennikarz. „Nie, coladera”, odpowiada Cesaria. Bliska brazylijskim rytmom, skoczna i rytmiczna, bardziej afrykańska, choć zrodzona w Mindelo w latach pięćdziesiątych weselsza, młodsza siostra morny. Gatunek, który dla Cesarii stanowił przeciwwagę dla nostalgicznych, przesyconych smutkiem morn. Z jednej strony ból rozstania, pożegnanie bliskich przed wyjazdem na emigrację (Bóg tylko wiedział, czy nie na zawsze), nieszczęśliwa miłość, okrutne lub łaskawe morze i trudna codzienność. Z drugiej strony trzeźwe spojrzenie na społeczeństwo, satyra, dowcipna czy wręcz zjadliwa krytyka relacji damsko-męskich i rodzinnych, karnawał i zabawa, czyli cała jasna i radosna strona duszy i mentalności Kabowerdyjczyków.

W Lombo urodzili się i żyli – czy raczej promieniowali na całe Mindelo i nie tylko – mistrzowie i propagatorzy obu gatunków: B.Leza, Ti Goy, Luis Rendall, Frank Cavaquim (José Vicente Gomes). B.Leza, absolutny mistrz morny, uczeń Rendalla, członek grupy Claridoso, która w 1936 roku założyła przegląd Claridade, kulturalny fundament dążeń niepodległościowych i antykolonialnych archipelagu. Jeśli na Cabo Verde muzyka jest królową, to B.Leza był niewątpliwie królem morny, prawdziwym bohaterem narodowym. Genialny twórca, ale i alkoholik, a pod koniec życia paralytyk, żyjący i oddychający wyłącznie muzyką, czego nie udźwignęła Maria Luisa, jego portugalska żona. B.Leza zostawił po sobie dziesiątki utworów, które wzbogacił tematycznie, wprowadził nowe rozwiązania w melodyce i harmonii. Pierwszy boeing zakupiony przez TACV (Narodowe Linie Lotnicze Cabo Verde) został ochrzczony jego imieniem. Nie ma dobrej składanki z muzyką z Wysp Zielonego Przylądka bez utworów B.Lezy. Bez niego nie ma też albumów Cesarii.

Cesaria nie zdążyła poznać B.Lezy. Za to miała szczęście zostać zauważona przez innego w tamtych czasach kultowego artystę Mindelo – Gregória Gonçalvesa, zwanego Ti Goyem. Charyzmatyczny kompozytor colader, protektor młodych artystów, autor sztuk teatralnych i muzyki na karnawał, marszów i samb. O ich pisanie proszono go nawet na São Nicolau. Jego





dom był jak płomień, do którego lgnęły śmy – młodzi ludzie z przedmieść Mindelo. Nigdy żaden inny artysta z miasta nie poświęcił tyle czasu biednym dzieciakom z Lombo. Tu powstawały karnawalowe grupy taneczne, Flores de Mindelo czy Lombiano, grupy teatralne. Co roku – dzięki przychylności braci Marques de Silva – Ti Goy wystawiał sztuki teatralne w klubach Castilho czy Amarante, czasem w kinie Eden Park. To sarkazm jego

colader uwiecznił wiele kabowerdyjskich tematów społecznych, choćby sposób życia i bycia żon emigrantów w Holandii: mężczyzna ciężko pracuje w Rotterdamie, a w Mindelo żona puszy się i wydaje pieniądze na lewo i prawo. Trudno powiedzieć, czy Cesaria była równie krytycznie nastawiona do problemu, ale tę właśnie coladerę – *Meninhas de Monte Sossego* – nagrała na swej ostatniej studyjnej płycie. Później utrwali inne piosenki swego mentora, choćby *Vaquinha mansa* czy *Um Pic-nic na Salamansa*.

I znowu Lombo! I rok 1964. Sam João Mimoso, właściciel małej wytwórni płyt, pyta Cesarię, czy jest zainteresowana nagraniem u niego. Trzeba jechać do Lizbony? Nie, można to zrobić tu, w Mindelo. W niewielkim pomieszczeniu Cesaria staje przed magnetofonem dobrej marki. Przysłuchują się temu Luis Rendall i jego syn John. Jak zabrzmiał jej głos na tym cudzie techniki? Zabrzmiął. I to jak!

Nagrania trafiają do Holandii, gdzie działa Djunga d’Biluca, czyli João Silva, założyciel niewielkiej wytwórni płytowej Morabeza Records. D’Biluca opuścił São Vicente jako dziewiętnastolatek i wylądował w Europie, ale o korzeniach – jak niemal wszyscy Kabowerdyjczycy – ani myślał zapomnieć. To za jego sprawą w Rotterdamie pojawiają się nagrania kultowego zespołu Voz de Cabo Verde, Bany czy Djosinha. Ten sam Djunga D’Biluca nagrywa płytę angolańskiego pieśniarza Bongiego *Angola 74* z morną *Sodade* – tą, która dwadzieścia lat później otworzy przed Cesarią muzyczne salony świata.

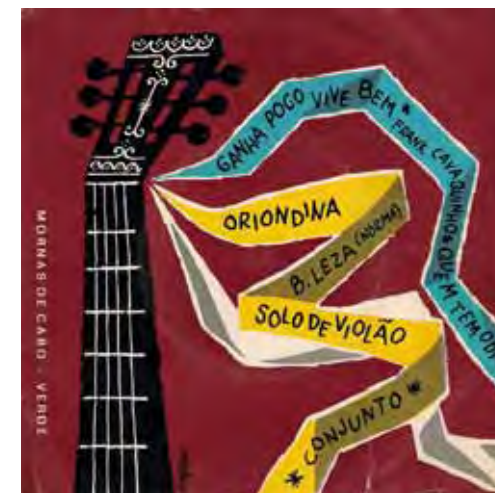
W 1965 roku w Rotterdamie ukazują się dwa single pod tym samym tytułem *Mornas de Cabo Verde* (Wytwórnia Casa Silva) – dziś właściwie już nie do zdobycia płytowe rarytasy. Cesaria nagrywa je z zespołem Franka Cavaquima i Luisa Rendalla. Na „czerwonym” singlu dziewiętnastoletnia Cesaria

interpretuje mornę B. Lezy *Oriundina*, którą będzie później często śpiewać, i coladerę Franka Cavaquima *Ganha poco vive bem*. Pozostałe dwa utwory z tej płyty to instrumentalne *Solo de violão* zespołu Conjunto i *Quem tem odio* Franka Cavaquima. „Zielony” singiel – stanowiący wyjątkową rzadkość kolekcjonerską – zawiera dwie coladery Franka Cavaquima *Sabine llargam* i *Quem bô é*; obie nagra powtórnie trzydzieści lat później na płycie *Cabo Verde*. Ciekawostką obu singli jest pisownia imienia Cezária przez „z”. Inna jest również pisownia tytułu morny *Oriundina*. Oczywiście za te nagrania Cesaria nie otrzymuje ani grosza!

Powstaje także płyta *Segredo de um coração*, wydana przez Casa Mimosa. Cesaria zaśpiewa na niej między innymi kolejną coladerę *Saicó*, która po kilkudziesięciu latach będzie oklaskiwana przez publiczność na równi z jej innymi wielkimi przebojami.

Trudno uwierzyć, że do nagrania kolejnej płyty dojdzie dopiero dwadzieścia parę lat później. Piosenki utrwalone dla Radia Barlavento czy Radia Clube, ówczesnych rozgłośni w Mindelo, będą grzać półkę, świat pozna je dopiero dzięki menedżerowi Cesarii, który odkopie je, odświeży i wyda na albumie o znamienym tytule *Radio Mindelo*, podczas gdy Cesaria będzie wracać do zdrowia.

Mornę *Oriundina*, z „zielonego” singla, zasłyszana wówczas w radiu,



wyjątkowo upodoba sobie Juliette, Juliette Maia Lopes, ostatnia z asystentek i tłumaczek Cesarii, która na razie nawet nie wie, jak pieśniarka wygląda. Pierwsze ich spotkanie – w 1962 roku – nie zrobi na niej najlepszego wrażenia.

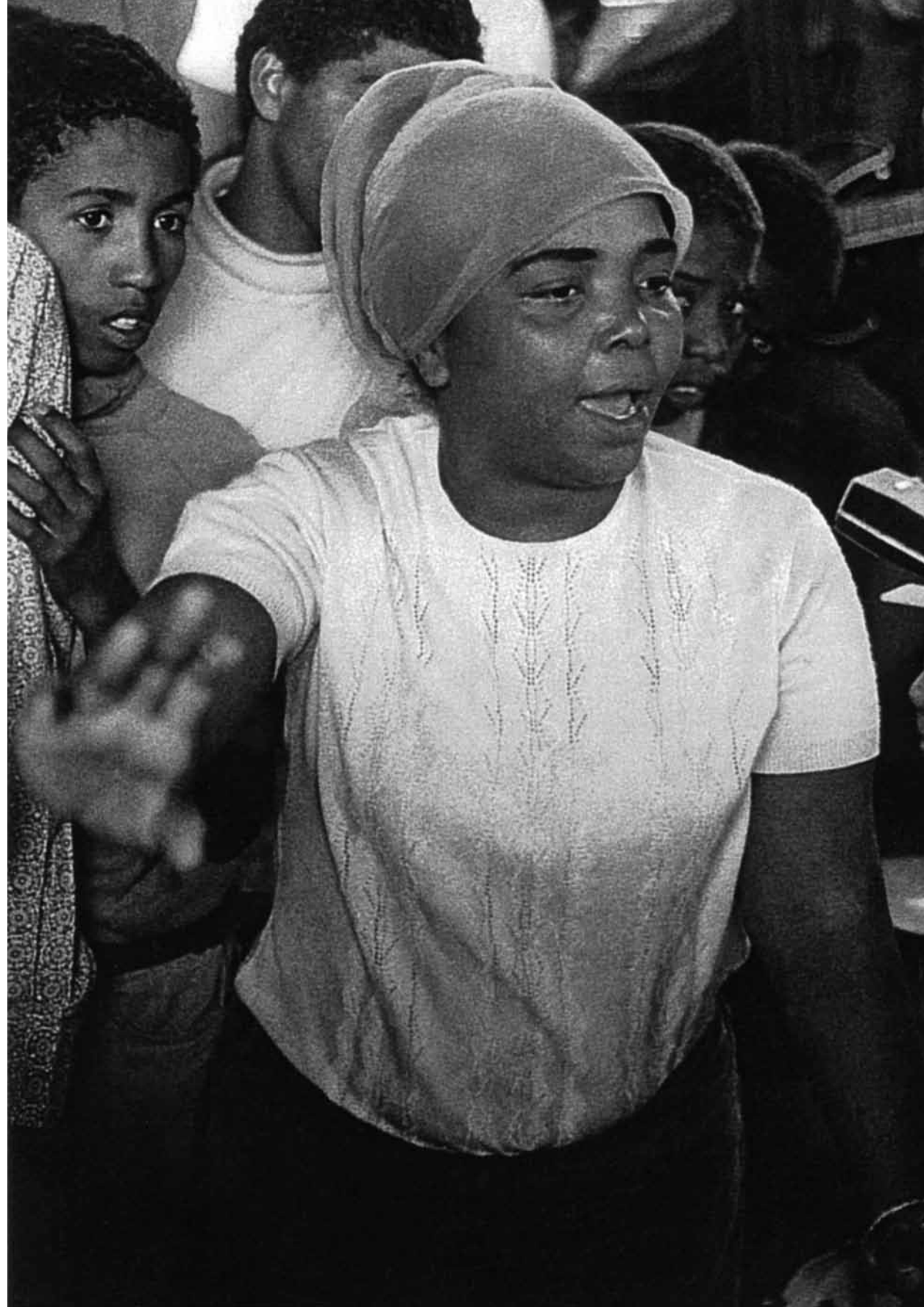
Chodnik przed halą przylotów na Okęciu. Cesaria stoi przy śmietniczce i zachłannie pali papierosa. Mamy lecieć do Szczecina, ale czekamy na bagaż. Wypatruję Patricii, jej tłumaczki i asystentki, ale zamiast niej z walizkami Cesarii pojawia się kobieta w średnim wieku, ubrana gustownie, z dyskretną elegancją. Spokojna, rzeczowa. Podaje mi rękę. Pytam, czy mówi po francusku. A jakże. Mówi. Także po angielsku, hiszpańsku i niderlandzku, portugalskiego i kreolskiego nie licząc. Moje pytanie musiało ją niezłe rozbawić. Przed kolejnym lotem Cesaria chce jeszcze coś zjeść, więc wracamy do lotniskowej hali. Pierwsze lody przełamane.

„To był mój pierwszy wyjazd z Cesarią – wspomina później Juliette. – Choć oczywiście spotkałam ją znacznie, znacznie wcześniej. To był chyba... 1962 rok, a może później. Cesaria wydała właśnie płytę, na której była morna *Oriundina*. Bardzo mi się spodobała i często śpiewałam ją sobie w domu. Któregoś dnia wybrałam się do fryzjera. A tam najzwyczajniej w świecie spała sobie na kozetce jakaś kobieta, zresztą na lekkim rauszu. Szara sukienka z paskiem, krótko obcięte włosy. Wkrótce przyszły klientki, więc kobieta musiała zrobić dla nich miejsce. Obudzona wstała i wyszła. «Wie pani kto to? – usłyszałam. – Nie? To Cesaria Evora».

Ach tak, pomyślałam, więc to ta, która śpiewa *Oriundinę*. Tego samego dnia spotkałam ją raz jeszcze, na ulicy. Rozpoznała mnie, nawet coś do mnie powiedziała. A wieczorem zobaczyłam ją po raz trzeci, w miejscu, gdzie jadłam kolację. Śpiewała. Nie szło jej to najlepiej, cały wypity w ciągu dnia alkohol raczej jej nie pomagał. Któregoś dnia spotkałam ją jeszcze u mojego brata, a potem nie widziałam jej całe lata.

Aż wreszcie w Paryżu, gdy Cesaria poddała się operacji tętnic szyjnych, Patricia, jej dotychczasowa tłumaczka, a zarazem asystentka, wyjechała. Po wyjściu ze szpitala Cesaria mieszkała u Angela [Spencera], a że w ciągu dnia wszyscy byli zajęci, więc się nudziła. Spytał Celinę, swoją żonę, czy nie zna kogoś, kto dotrzymałby Cesarii towarzystwa. Celina jest

Pierwsze nagrania Cesarii w Radiu Barlavento.





spokrewniona z moją rodziną – mówi Juliette – no i akurat byłam blisko, w Rotterdamie”⁶.

Wprawdzie Juliette jest od Evory nieco młodsza, ale mają podobne doświadczenia i wspomnienia. Odtąd to Juliette będzie towarzyszyć Cesarii w zagranicznych tournée przez sześć ostatnich lat życia i kariery, będzie też przy niej w momentach najtrudniejszych, choćby w Melbourne, gdy lekki udar udaremni Evorze tournée po Australii.

Muzyka i miłości. Miłości i muzyka. Mężczyźni się zmieniali, a raczej mężczyzn zmieniała Cesaria. Nie podoba się? Do widzenia. Obok już czeka inny. Nawet jeśli cierpiała z powodu niestałości tych, z którymi wiązała się na dłużej, zbyt sobie ceniła niezależność, by zmieniać to status quo. W kwestii pozycji kobiety względem mężczyzny szła od pierwszej chwili pod wiatr, czym bulwersowała głęboko konserwatywne społeczeństwo miasta. Po latach z rozbijającą szczerością przyznała, że nie jest w stanie powiedzieć, ilu nieoficjalnych „mężów” przewinęło się przez jej życie.

Właśnie. Życie. Tylko z czego żyć? Że nie płacą w barach, to normalne. Ale w radiu?

W radiu też nie chcą, a jeśli już, to 25 escudos od jednej piosenki (w Radiu Clube, gdzie Cesaria również nagrywała, nie zapłacono jej ani grosza). „Ojcem rzeczywistych początków muzycznych i pierwszych nagrań Cize w Radiu Barlavento jest znowu Ti Goy. [...] Wiele z jego utworów pierwotnie wykonuje właśnie Cesaria, która czerpie z jego źródeł garściami”⁷. Ti Goy jest nią zachwycony i stara się, by jak najczęściej gdzieś śpiewała. To on między innymi akompaniuje Cize podczas koncertu w Cinema Eden Park. Mentor i jego „perła”. Byli nierozłączni. „W swoim domu – wspomina Cesaria – uczył mnie swoich nowych kompozycji, a kiedy szedł grać, zabierał mnie ze sobą. On i Caraca – dwóch garbatych – ci zawsze ze mną grali”⁸.

Do Radia Barlavento przyprawdzają Cize Ti Goy i Frank Cavaquim, potem zjawi się tam jeszcze niejednokrotnie. Nagrania powstaną najprawdopodobniej w latach 1962–1964* . „Gustavo [Albuquerque, inżynier dźwięku], który pracował wtedy w Radiu Barlavento, spytał mnie, czy nie chciałabym nagrać czegoś z Ti Goyem, Caracą i innymi muzykami,

* Dwadzieścia dwa utwory Evory zarejestrowane w Radiu Barlavento i być może w Radiu Clube, odtworzone z archiwów, zostaną wydane w 2009 roku jako *Radio Mindelo*.

których nazwisk nie pamiętam... Odpowiedziałam, że tak, chcę. Musi tylko to zorganizować z Ti Goyem, bo dla niego to największa radość, kiedy go odwiedzam i kiedy uczy mnie swoich nowych piosenek, które potem mogę zaśpiewać”⁹.

Nagranie poszło w eter. Mindelo zachwyciło się głosem dwudziestoletniej Cize i kąśliwymi, ucieśnionymi coladerami Ti Goya, komentującymi znane wszystkim historyjki z miasta. Dona Juana czasem słucha radia. Przy pracy. Głos jej Cize? W radiu? Matka nie może się nadziwić. „W Mindelo wszyscy mnie znali – opowiadała później Cesaria. – Nawet przyjeżdżali ludzie z radia w Prai^{*}, żeby nagrywać niektóre moje piosenki. Ale mamie o tym nie mówiłam”¹⁰. Posypały się zaproszenia, między innymi do Grémio Recreativo; ten występ i historia z butami powtarzane w wielu wersjach ukształtowały wizerunek Cesarii upartej i zawsze stawiającej na swoim.

Na razie postanowiła nie wracać do radia. Po co, skoro nie płacą? Chyba żeby chcieli podpisać kontrakt? Nie chcieli.

A Cize była uparta. Nawet nie myślała, by układać sobie życie jak wiele innych kobiet, bez muzyki. Wstawała późno. Snuła się trochę po matczynym domu. Nigdy nie lubiła przedpołudniowego skwaru oblepiającego ludzi, ulice i budynki. „Jestem Afrykanką, ale słońce mi nie służy”, mówi mi w garderobie opery w Vichy. To dziecko mroku, nocy, źle oświetlonych zaułków ozywających w snopie światła reflektorów samochodów. Wychodziła z domu o zachodzie słońca. Do nich. Czekali z gitarami i *cavaquinho* na kamiennych ławkach na wprost zatoki Porto Grande. Dokąd tym razem? Do Calypso? Nie? No to dokąd? Night and Day? A może do tej ładniutkiej, co to ją poznałeś niedawno, Luis? Zagramy pod jej oknem, co? Jedna *serenata*, druga, gdzieś na końcu miasta, gdzie stulone ciasno domostwa dają schronienie jedynie nocą. Ze wszystkim innym, z biedą dnia codziennego, praniem, płaczącymi się wokół spódnicy bosymi dziećmi, z tłuczeniem kukurydzy na catchupę^{**} i z muzyką wychodzi się na zewnątrz. Te dalekie przedmieścia Mindelo Cesaria lubi najbardziej.

* Stolica Cabo Verde, największe miasto archipelagu, położone na wyspie Santiago.

** Catchupa – narodowa potrawa Wysp Zielonego Przylądka, przyrządzana z kukurydzy, warzyw i mięsa lub ryby.

Takie cuda przytrafiają się tylko największym artystom. Niby nie ma Jej już z nami, a przekonana jestem, że ten głos będzie jeszcze leczył nasze wnuki i praprawnuki. Niestychana barwa głosu, spokój i ciepło. Kocham panią Cesarię. **Magda Umer**

CESARIA EVORA

O Cesarii, jakiej nie znamy, o jej fascynującym, nietatwym życiu opowiada Elżbieta Sieradzińska. Przyjaciółka? Cesaria nie użyłaby tego słowa. „Siostra. A co, niepodobna?” – żartowała, czasem „matkując” swojej Elisabeth, to znów pozwalając jej troszczyć się o siebie.

Te wspomnienia, skrzętnie gromadzone przez dziesięć lat prywatnych spotkań z Evorą w czterech stronach świata, tworzą niepowtarzalny portret jednej z największych artystek w historii world music.

ELŻBIETA SIERADZIŃSKA

– romanistka z zamiłowania i wykształcenia, tłumaczka z francuskiego w nocy, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mińsku Mazowieckim w dzień. Z serca i duszy muzyk, wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów w języku polskim, francuskim i kreolskim, którego nauczyła się dla Cesarii Ivory.

To okraszona wieloma niepublikowanymi zdjęciami opowieść o muzyce, trudzie i sensie istnienia. I o potrzebie miłości. Opowieść o kobiecie, która boso podbiła muzyczny świat i stała się legendą, a mówiła o sobie „jestem po prostu Cesaria”. Nie robiła nic, by zjednać sobie publiczność, prasę i krytyków, a i tak uwodziła wszystkich. Jej wejściu na scenę towarzyszył szczególnie dreszcz emocji, a otoczony nimbem tajemniczości i egzotyki image tworzyli nie specjaliści od marketingu, a naturalność, autentyczność i charyzma.

Do historii muzyki wniosła splin nostalgicznych morn i żywiołowość colader rodem z zapomnianych przez Boga i ludzi Wysp Zielonego Przylądka. Nie zmieniły jej ani sława, ani pieniądze, ani Grammy. Pozostała zwyczajną afrykańską kobietą z niezwykłym głosem i talentem, upartą i niekonwencjonalną.

To biografia niezwykła i niosąca nadzieję – jak morny Cesarii. Kto nie lubi bajki o Kopciuszku, zwłaszcza gdy nie jest bajką?



**NAJWIĘKSZE PRZEBOJE
BOSONOGIEJ DIWY
Z WYSP ZIEŁONEGO PRZYLĄDKA**

www.marginesy.com.pl



cena 49,90 zł

PABRAMI MEDALNY

BOOKLIPS.PL IIIII